

MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE  
I RELACJE

IGNACY MATUSZEWSKI



PISMA WYBRANE

---





IGNACY MATUSZEWSKI

## O Ludowym Wojsku Polskim

Publikowane teksty Ignacego Matuszewskiego poświęcone komunistycznej armii Zygmunta Berlinga i Michała Roli-Żymierskiego nie były nigdy publikowane w Kraju. Pierwotnie Matuszewski drukował je w sześciu odcinkach w nowojorskim „Nowym Świecie”, zaś jeden z nich – *Niewolnicy* – przedrukowano dodatkowo w pośmiertnej edycji *Wyboru pism* (Nowy Jork-Londyn 1952).

Niniejsza publikacja sześciu tekstów publicystycznych Matuszewskiego obejmuje wspomnianych *Niewolników* oraz blok pięciu tekstów opublikowanych w ramach serii zatytułowanej *Świadectwo*. Wybór jest niewielkim fragmentem przygotowywanej obecnie w Wojskowym Biurze Historycznym edycji jego tekstów obejmujących okres lat 1912–1946.

Obszerna publikacja tekstów zebranych Matuszewskiego ukaże się wiosną 2017 r.

Pod każdym publikowanym tekstem podano informację na temat pierwodruku.

Sławomir Cenckiewicz

## Niewolnicy

Pisma amerykańskie opublikowały ich fotografię. Oglądaliście może w „New York Timesie” (13 XI 1943 r.) – dostarczane przez „Sowfoto” – zdjęcia „dywizji polskiej im. Tadeusza Kościuszki” oraz „dywizji polskiej im. Henryka Dąbrowskiego”? Jest coś potwornego w tym, że staje się ta potworna sprawa,

i jest coś jeszcze bardziej potwornego w tym, że staje się bez protestu, bez sprzeciwu, przy milczeniu cywilizowanego świata.

Długa to jest historia. Najpierw przyszedli. Otoczyli kordonem wieś, otoczyli kordonem domy miejskie. Wybrali ludzi: mężczyzn, kobiety, dzieci. Wybrali bez przyczyny i bez sensu, bez usprawiedliwienia i bez miłosierdzia. Kazali rzucić dom, dach, strawę, pracę, bliskich, swoje miasto, swoją wieś, swój kraj. Nie pozwolono brać rzeczy, pieniędzy, pamiątek, nie pozwolono brać nic. Zagnano pod bagnetem do wagonów. Wieziono tygodniami, jak bydło, w zamknięciu, w zaduchu, w smrodzie. Bez opieki, bez żywności, bez wody. W skwary czerwca i w mrozy stycznia. Dusili się w smrodzie, zamarzali, marli.

Wyrzucono ich wreszcie gdzieś. Jednych w Kazachstanie, innych w lasach koło Archangielska, jeszcze innych na Syberii. Porozdzielano nie raz, nie dwa, ale setki tysięcy razy żony od mężów, dzieci od matek. Pognano starym, carskim obyczajem na katorgę.

Żyli – nie – bytowali. Rąbali drzewo, kopali ziemię, dźwigali ciężary. Głodowali. Głodowali stale i zawsze. Norma przekraczała siły, niewykonalna norma zmniejszała rację, zmniejszona racja odejmowała siły. Toteż marli w obozach, jak marli w drodze. Tysiącami, dziesiątkami tysięcy. Marli w tundrach, zjadani przez komary, zagładzani przez naczałstwo, żarci przez szkorbut, ścięci przez mrozy. Nie ma dziś domu w Polsce, który by kogoś z rodziny albo kogoś bliskiego nie miał tam pogrzebanego w bezimiennej mogile.

Tak mijały tygodnie, miesiące, lata. Gorsze niż lata ich dziadów i pradziadów niegdyś tam przecierpiane. Gorsze, bo tamte otoczone były współczuciem ludu rosyjskiego, co w każdym więźniu widział ofiarę, której ulitować się trzeba było słowem i chlebem. Ale lud sowiecki nie miał chleba i nie znał już Słowa Bożego.

Ach – jakże cieszyli się, jakże niepokoiłi Polacy wszędzie po świecie, kiedy zaświtała możliwość ich uwolnienia! Zdawało się to przecież naturalne, proste – kiedy Niemcy szli na Kijów, na Smoleńsk, na Moskwę. W pośpiechu tak gorączkowym, że aż nieopanowanym rząd Sikorskiego w Londynie zgodził się zadośćuczynienie sprawiedliwości nazwać darowaniem winy: „amnestią”. Tak tedy mieli wyjść na wolność, jako „ułaskawieni” przestępcy.

Wolność. To znaczy otwierano bramy więzień czy obozów i mówiono: „idź, gdzie chcesz”. Idź w las, w tundrę, w step. Idź bosy, nieodziany, wycieńczony. Idź bez pieniędzy, bez pomocy, ze świstkiem papieru „ułaskawionego przestępcy”.

„Świt wolności” dla tych, dla których wzeszedł – bo nie wzeszedł dla wszystkich – oznaczał nadzieję dla duszy i wyrok dla ciała. Znaczył, że odebrano kościom pryczę, na której można było wyciągnąć je w nocy, że odebrano ciało „rację”, dzięki której tliło się życie. Odebrano, nie dając w zamian nic. „Wolne” życie zaczynało się jak życie obcego włóczęgi w kraju, gdzie lud jest tak biedny, że choć serce może byłoby litościwe, ręce są puste. W kraju, którego obywatel nie znaczy nic – cóż znaczył polski pielgrzym?

A jednak szli. Do armii polskiej, o której wieść popłynęła nad przestrzeniami, że powstaje gdzieś nad Wołgą. Szli, sprzedając szmaty ostatnie z Polski jeszcze ocalone, sprzedając ręce do pracy, gdzie się dało. Spali na dworcach kolejowych, po parkach publicznych, w lasach, na polach. Czepiali się pociągów, szmuglowali się w tłumie, wlekli piechotą. Szli ku namiotom, rozbitym gdzieś daleko, nie tylko mężczyźni, tak samo kobiety, tak samo dzieci. Są tacy dzisiaj w armii polskiej na Bliskim Wschodzie, którzy ponad tysiąc kilometrów przebyli o głodzie piechotą. Ale ilu ich doszło? Ilu zostało w drodze, skazanych tak samo słowem „wolność”, jak i słowem „niewola” – bo słowo wolność na ogromnej ziemi sowieckiej oznacza właściwie powolną śmierć. Pisali korespondenci amerykańscy, że widzieli własnymi oczami w pociągach, które przywoziły zwolnionych Polaków do Kujbyszewa, do Buzułuku, jak z każdego wynoszono zamarznięte trupy, dziesiątki trupów „uwolnionych” ludzi.

Tak doszło do wolności kilkadziesiąt tysięcy z pośród 1800 tysięcy wywiezionych. Mniej niż co dziesiąty.

A reszta?

Na dziesięciu zesłanych do Rosji Polaków – dziewięciu pozostało w niewoli. Słowo wolność było dla nich jednym więcej ciosem. Zabrzmiało, jak głos wołający „idź z pomocą” i zgasło w milczeniu. Był to brzask, po którym słońce nie wzeszło. Noc została nocą.

Dla wielu, wielu Polaków wrota więzień nie roztworzyły się nigdy. Inni rozpoczęli wędrówkę po to tylko, by przeżyć raz jeszcze krzyżową drogę.

Niedługo był okres złudzeń. Naprzód zabroniono Polakom wędrować. Potem zabroniono władzom polskim udzielać im opieki. Potem odebrano im ponownie wolność. Potem odebrano to, co było jeszcze ich jedyną własnością, odebrano im obywatelstwo polskie. W półtora roku od dnia podpisania paktu Sikorski–Majski zesłańcom polskim odebrano to nawet, co posiadali, zanim ten pakt został podpisany: nadzieję i ojczyznę.

I nawet to nie był koniec.

Sowiety usiłują dziś tych, którym odebrali ojczyznę, użyć przeciw ojczyźnie. Dywizje „Kościuszki” i „Dąbrowskiego” nie są tworzone dla walki przeciw Niemcom, są tworzone dla walki przeciw Polsce.

Dywizje „polskie” w Sowietach tworzone są po to, aby dowieść świata, że istnieje wojsko „polskie”, które nie podlega prawnemu wodzowi, nie walczy o sprawę swego państwa, lecz gotowe jest słuchać obcego dowództwa i czynić, co ono rozkaże.

Ta podłość jest aktem wrogim w stosunku do Polski. Ale jest zarazem policzkiem lekceważenia w stosunku do opinii Anglii i Ameryki. Przedstawia im bowiem gwałt jako entuzjazm, przymus jako zapał, branję jako bunt. Władze sowieckie tworzą „polskie” oddziały gwałtem i przymusem.

Dywizje „polskie” w Sowietach mają dowieść, że Polska nie ma własnego wojska, wojska, które podlega jej prawom. Przez to mają dowieść, że

Polska nie ma rządu. Dywizje „polskie” są potrzebne Stalinowi do walki z Konstytucją Polską.

Gdzież jest głos cywilizowanego świata? Głos świata, co walczy o wolność, głos, który by podniósł się przeciwko temu barbarzyństwu, jakiego nie znali barbarzyńcy?

Gdzie jest głos Rządu Polskiego, piętnujący wobec ludzkości tę najokrutniejszą z tortur, ten najokrutniejszy z gwałtów?

**Pierwodruk: „Nowy Świat”, 3–7 XII 1943 r.**

## Świadectwo

### I. Branka

W ciągu maja tego roku szczególne zjawisko miało miejsce na froncie amerykańskim nad Elbą. Dnia 6 i 7 maja, głównie o zmierzchu lub w nocy, ze wschodniego brzegu Elby przybijały do brzegu zachodniego dziwaczne postacie. Byli to oberwani żołnierze, w sowieckich mundurach, z polskimi orzełkami na czapkach. Niektórzy przedostawali się łodziami. Inni robili sobie tratwy z jakichś wyrwanych z zawiasów drzwi. Inni jeszcze przebywali rzekę w pław. Byli to żołnierze z „polskiej” armii Żymierskiego. Uciekali do Amerykanów.

Krótko to trwało: dwie noce. Bowiem tylko przez tak krótki okres dowództwo sowieckie pozwoliło niektórym polskim oddziałom, znajdującym się pod sowiecką komendą, dojść do linii, co stała się granicą między Wschodem i Zachodem: do Elby. 8 maja ściągnięto ich.

A jednak przez te 43 godziny kilkudziesięciu niewolników wydobyło się na wolność. Przyszli ludzie stamtąd. Powiedzieli, co tam się dzieje. Leżą teraz przede mną ich świadectwa. Leżą protokoły spisane tak, jak ci ludzie mówili. Byli to przeważnie młodzi chłopcy, częstokroć dzieci jeszcze w okresie wybuchu wojny. Prawie wyłącznie byli to ludzie prości. To też język ich jest prosty, niekiedy niemal dziecinny. Każdy przesłuchiwany był oddzielnie, każdy oddzielnie mówił o swoich przeżyciach. A jednak wszyscy mówili jedno i to samo.

Teraz, kiedy w świat cały, w Amerykę, w Polonię Amerykańską uderza fala kłamstwa, jutro, kiedy ta fala kłamstwa wzniesie się jeszcze wyższym przypływem, kiedy wszyscy sprzedawczycy, skupieni jak świnie przy korycie lubelskim, będą głosić o „wolności” Rzeczypospolitej, o „wojsku polskim”, o szczęśliwym ludzie polskim, co sam sobą rządzi nareszcie, kiedy ta fala kłamstwa uderzy tu niezadługo nie tylko fałszywym głosem, lecz i fałszywym obrazem – warto nadstawić ucha prawdziwemu świadectwu. Warto wysłuchać, co mówią ludzie, którzy ryzykowali życie, aby ująć z niewoli do wolności.

W poniższych artykułach będę cytował dosłownie wyjątki z zeznań zbiegów z oddziałów Żymierskiego. Nie starczy miejsca, aby przytoczyć wszystko. To też oświetlimy trzy tylko momenty: brankę do tego „wojska”, stosunki w tym „wojsku” i użycie go przez Stalina na froncie.

Oto jak odbywała się branka:

Zeznaje młody chłopak, prosty żołnierz: „Dnia 1 grudnia 1944 r. dostałem kartę powołania do armii polskiej. Dnia 4 grudnia stanąłem na komisję w Rejonowej Komendzie Uzupelnień. Komisja odbyła się pomyślnie: chorych i niezdolnych nie było. Pobór był od lat 19 do 45, podoficerów do 50, oficerów do 60. Aby mógł chodzić”.

Zeznaje kapral: „8 stycznia '45 przysłali mi kartę powołania i 12 stycznia odjechałem do Rzeszowa, do drugiego pułku zapasowego. Przez całą drogę prowadzili nas rosyjscy podoficerowie i żołnierze. Jechało nas 35 Polaków a prowadziło 12 bolszewików, którzy stali w pociągu przy drzwiach i oknach.

Gdy poszedłem do kuchni po obiad w Rzeszowie stałem w ogonku godzinę, dostałem pół litra wody, w której znajdowało się nie więcej jak 20 ziarenek pencaku. Na kolację dostałem znów pół litra herbaty, a na szczęście otrzymaliśmy jeden bochenek chleba 2 kilogramowy. A czasem nie dali nic i mówili, że temu winien Niemiec, bo pozrywał, mosty i nie można dostawić. Lecz jak zabrali kontyngent zboża, to ze zbożem pociągi szły aż do Rosji bez żadnych przeszkód”.

Zeznaje trzeci: „W czasie wkroczenia sowieckiej armii w 1939 r. byłem w domu. Pracowałem tam na roli. W czasie wkroczenia Niemców 1941 r. dnia 12 lipca to też byłem w domu. W r. 1944 wkroczyli drugi raz Ruski. Dnia 23 kwietnia zaraz zrobili ogłoszenie do wojska polskiego komunistycznej demokracji, ale nikt nie wierzył żeby Ruski stworzyli armię polską... To wszystko się kryło i nikt się nic stawił na to ogłoszenie. Co pięć dni robili obławę i łapali po jednym. Potem zrobili drugi raz obławę dnia 6 maja i zabrali nas na stację i zamknęli do magazynu. Siedzieliśmy dwie doby i potem załadowali nas do ciężarowych wagonów i zamknęli nas na zamek. Nie patrzyli się do nas aż za dwa dni.

Przyjechaliśmy do granicy i tam nas umundurowali... Ganiało nas dość to sowieckie dowództwo i bez dobrego słowa nie obeszło się: „ty, polaczok...”.

To tak tymi Polakami w tym wojsku wiatr kołosał”.

Zeznaje czwarty: „W roku 1941 przyszli znów Sowietci. Zaraz w pierwszych dniach wywiesili drukowane karty po polsku, ażeby Polacy stawili się do wojska. Ale Polacy nie chcieli słuchać, ani nawet spoglądać wiele na bolszewików, bo jak gdzie krowa została – to ich, gdzie jaka wioska nie spalona to dawaj żyto i owies i jęczmień i groch, bo jak nie oddasz „...mac” to cię rozstrzelają. Gospodarze się bali i pooddawali wszystko co oni nakazali.

Zaczęto aresztować chłopów i do ziemianek i tam w ziemiankach badali. Który był w organizacji narodowej, to go rozstrzelali, a który był w Armii Krajowej to go na Syberię, a który się nie przyznał to go do wojska.



No i u nas z wioski wzięli 12 chłopów a reszta puciekała. Mojego tatusia wzięli, a mnie w domu nie było. Tydzień stali w sąsiedniej wiosce i do matki przychodzili i mówili żebym się stawił... Piątego grudnia jest ogłoszenie... jak kto się nie stawi, to całą rodzinę wywozją. Postanowiłem iść do Ostrowia Mazowieckiego na komisję, o ile nie ma NKWD, a o ile tam jest, to nie pójde. Poszła mamusia i mówi że nie ma. To ja wtedy poszedłem, żeby mamusia żyła spokojnie...”.

Zeznaje piąty: „Po zdobyciu Lidy przez Sowietarzy zaraz po 10 dniach wydali oni zarządzenie, żeby wszyscy mężczyźni od 18 do 55 lat stawili się do gmin, lub do „wojenkomatu”. Tam otrzymałem wezwanie następujące: „wzywam do szeregów armii polskiej”, ażebym w przeciągu 24 godzin stawił się na punkcie zbornym i miał z sobą na 10 dni prowiantu i jedną parę bielizny... Z koszar zabrali nas pod konwojem i na piechotę aż do Baranowicz. Liczyć trzeba nie mniej, jak 120 km. Po drodze nie można było nawet wody napić się, bo gdy zobaczyli ci, którzy prowadzili nas, to się otrzymało kolbą po plecach, lub kopniaka w tyłek, lub po twarzy, nie uważając czy to był człowiek w starszym wieku czy młody... Gdy przybyłem do Baranowicz to zaraz dali nam miejsce za drutem, jakby niewolnikom... Po kilkugodzinnym odpoczynku zaczęli nas badać i pod przymusem i groźbą kazali nam podpisywać się jako Białorusinom”.

Zeznaje szósty, starszy strzelec Armii Krajowej: „Zrozumiałem, że rocznik mój podlega mobilizacji. Postanowiłem podporządkować się z tego względu, że już NKWD dzięki wielkiej usłużności Polskiej Partii Robotniczej (komuniści – przypisek nasz) wyławiało pilnie członków Armii Krajowej”.

Zeznaje siódmy: „Zawód mój cywilny – robotnik. Gdy Sowietci przyszedli do nas w 1944 to zaraz wywiesili ogłoszenie, żeby Polacy stawiali się do wojska polskiego. Kto nic chciał – to ruskie „Enkawude” aresztowało i badało. Kto się przyznał, że był w Armii Krajowej, to go na Syberię. A jak się nie przyznał i mówił że nie był – to go do wojska. Lwów zabrano. Chłopów kogo złapano odprowadzono pod eskortą do Jarosławia a z Jarosławia do Przemyśla, tam ćwiczone miesiąc czasu. Jedzenie dawali – aby nic umrzeć! W batalionie byli wywiadowcy „enkawude”. Kto co powiedział, to rozstrzelowali przy całym batalionie”.

Prawo międzynarodowe zabrania okupantowi mobilizować obywateli podbitego kraju. Zabrania zmuszać do przysięgi i do walki przeciw własnemu Państwu. Niemcy złamali prawo międzynarodowe. Dlatego uznano ich za bandytów, których należy pokonać, a potem sądzić i karać.

Oto leży przed Wami świadectwo, że tak samo łamał prawo międzynarodowe Stalin. Że władze moskiewskie, a na ich rozkaz Bieruty i Osóbki, traktowali Polaków, jak mięso armatnie, jak bydło na rzeź.

Wojsko Żymierskiego – to nie wojsko polskie. To gromada niewolników godzonych batami, aby za nawóz służyli rosyjskiemu zwycięstwu. Kto mówi inaczej – podle kłamie.

A „marszałek” Żymierski nie jest marszałkiem tylko ułaskawionym kryminalistą, spoconym rzeźnikiem, co sprzedaje braci swoich za judaszowe srebrniki.

## II. Wojsko „polskie”

Dzień 29 listopada 1918 r. był dniem połączenia przez Józefa Piłsudskiego wszystkich formacji wojskowych polskich, jakie w czasie poprzedniej wojny światowej powstały, w jedno Wojsko i Polskie. Powiedział wtedy Piłsudski żołnierzom swoim, jakiego chce dla Polski wojska.

Powiedział: „Jeżeli potrafimy połączyć cnoty, które kierują Pierwszą Brygadą i P.O.W. z cnotami, które daje długie wychowanie żołnierskie, zlać to w jedno harmonijne ciało, wtedy jedynie wytworzy się wojsko, do którego zawsze dążyłem. Wojsko, czujące razem z narodem każde uderzenie, którego serce bije jednym tętnem z całym narodem, które od narodu żadną ścianą się nie oddziela – a zarazem jednak stwarza przykład działania zgodnego i porządnego, przykład ładu; przykład pewności siebie i siły. Tem w narodzie Wojsko Polskie być musi”.

Tym Wojsko Polskie było. Tym jest. Ono jedno bowiem przetrwało. Przetrwało zabór Państwa. Przetrwało w walce najazd niemiecki. I dzisiaj jeszcze stoją karne, głębokie i milczące szeregi. Na ziemi włoskiej, na ziemi niemieckiej, daleko od Polski. Tam stoją szeregi tego wojska, „które od narodu żadną ścianą się nie oddziela, którego serce bije jednym tętnem z całym narodem”.

Obacmyż teraz „wojsko” marszałka Żymierskiego w świadectwie tych, co stamtąd do nas przyszli. Obacmy jak splata swoją armię „marszałek” Żymierski, przepasany wielką wstęgą *Virtuti Militari*, z narodem polskim w „jedną całość”.

Oto zeznanie dające obraz: zeznanie jedyne bodaj inteligenta, śród tych, co w maju 45 r. przepłynęli Elbę, rzekę dzielącą dziś świat wolności od świata niewoli: „Ja, jako Akowiec (żołnierz Armii Krajowej – przypisek nasz) sądziłem, że gdy wspólnym wrogiem zarówno dla Rosji jak i Polski stał się Niemiec, Polak, z Armii Krajowej czy Polskiej Partii Robotniczej (komuniści – przypisek nasz), powinien widzieć przed sobą tylko jeden cel – zniszczenie Niemiec... Nawet rosyjska partyzantka spotykała się z naszej strony ze współpracą... Liczyłem, że gdy rosyjskie wojska wejdą do Polski a z niemi tak oczekiwana armia polska, nastąpi zjednoczenie wszystkich organizacji...

Lecz to co się później stało rozwiało wszelkie nadzieje, aby Polska mogła istnieć u boku Rosji jako sprzymierzeńca, nie będąc jednocześnie przez nią gwałconą... Oddano nas pod władzę rządu, składającego się z ludzi, których nikt nie chciał i nigdy przedtem nie znał, chyba że z jakiegoś procesu komunistycznego.

Byłem w tym okresie na wsi w okolicy Siedlec i mogłem naocznie być świadkiem wyników nowych zarządzeń władz rosyjskich i ustosunkowania się do nich ludności, która w politykę mało się bawiła i chciała jedynie odetchnąć po okupacji niemieckiej... Nadzieje na poprawę warunków znikły gdy tylko po gminach zasiedli komendanci wojenni z NKWD. Rolą ich było wyłapywanie Polaków z Armii Krajowej, których po wioskach było dużo... Wielu z nich zostało już we wrześniu wywiezionych, a reszta ukrywała się lub żyła w napięciu, widząc jedyny ratunek w wstąpieniu do wojska, jakkolwiek widziano uciekinierów z niego, którzy doświadczyli bolesnego

rozczarowania. Dlatego początkowo byli ochotnicy, którzy chcieli walczyć aby pomóc swoich rodziców czy braci...

Udało mi się dostać, jak sądziłem, w dobre miejsce, bo do „Polskiej Oficerskiej Szkoły Broni Pancерnej” w Chełmie. Miałem małą maturę ukończoną przed wojną i dlatego przyjęto mnie... Odżywianie było żadną miarą nie wystarczające. Gdy teraz słyszę przez radio co dawano Polakom w Oświęcimiu – to widzę, że przecież w naszej „polskiej” armii żołnierza lepiej nie karmiono... Gdy wnosiliśmy protesty odpowiadano nam, używając steków przekleństw w stylu rosyjskim, że jako przyszli oficerowie musimy przejść wszystko aż do najgorszego... Były wypadki szkorbutu, świerzby i inne choroby skóry trafiały się na każdym kroku, we wszach wprost tonęliśmy, bielizna nie zmieniana przez miesiąc była czarna, jak ziemia.

W końcu marca 1945, prawdopodobnie za podejrzenie o przynależność do Armii Krajowej, wysłano mnie do marszówki wraz z kilkudziesięciu innymi kolegami, nie dając w ten sposób ukończyć szkoły. Wydaleni byli sami dobrzy Polacy, którzy bynajmniej źle się nie uczyli, przeciwnie – przeważnie najlepiej. W duchu jednak cieszyliśmy się, że nareszcie skończymy z tą jaskinią fałszu, gdzie zabijano w nas siły fizyczne i zdrowy duch polski, wpajając nienawistne zasady raju sowieckiego i fałszując jednocześnie polską historię”.

Oto zarys obrazu. Z innych zeznań, prostych, młodych chłopców, widać jeszcze jaskrawiej szczegóły traktowania i wyszkolenia w tym potwornym „wojsku”.

Zeznaje jeden: „Więc gdy 4 grudnia wzięli mnie i dostarczyli do Białegostoku, tam zaraz można było zobaczyć, że niema żadnego porządku. Trzymali do 1 stycznia 1945 r. Potem zawieźli w okolice Warszawy... wypłacili mnie żołd wojskowy – 45 złotych, za które kupiłem pół kilograma chleba. Wyżywienie było takie, że o własnych siłach trudno było chodzić, w marszu żołnierze mdleli, a nawet kilku zmarło z wycieńczenia. Zdarzył się taki wypadek, że jeden żołnierz zemdłał, to dowódca pułku zabił go z pistoletu. Został w rowie”.

Zeznaje drugi: „Zostałem przydzielony do 1-go pułku zapasowego, który stał w Lubartowie. Tam zostałem przydzielony do kompanii szkolnej mōdzierzy 82. Szkolili nas 4 miesiące dając w ... na fest. Wobec lichego wyżywienia żołnierze mdleli z wycieńczenia. Oficerowie byli przeważnie sowieccy. Odnosili się do żołnierzy brutalnie, klnąc okropnie”.

Zeznaje trzeci: „Mnie jakoś prędko złapali i wywieźli do Rosji, 80 kilometrów za Żytomierz. Tam nas traktowali jak najgorszych wrogów. Oficerowie byli rosyjscy, tylko w polskim umundurowaniu. Gorzej było jak w niewoli, a liczyło się, że jesteśmy w „polskiej armii demokratycznej”. Ci polityczni oficerowie wyśmiewali się z nas: „Czemu wy przegrali wojnę 1939 r.? Wasi panowie, mówią, uciekli do Anglii, a teraz wy musicie nam podcziniastia”. A życie takie dawali, że nawet próbowałem łubin jeść”.

Zeznaje czwarty: „Z Jarosławia odesłali nas do Przemyśla, gdzie porozdzielali po pułkach. Odebrali nas tam oficerowie sowieccy. Zaraz na drugi dzień usłyszałem

sztyderskie słowa, właśnie od tych oficerów sowieckich. Przed wojną w wojsku nie służyłem i opowiadali sobie żołnierze, którzy służyli w wojsku polskim, że wtedy całkiem inaczej z żołnierzem się obchodzono. Gdy chłopcy zobaczyli traktowanie nieprawne, zaczęli po jednym wiać z tej armii. Udało się im kilku złapać. Ci zostali w swoich pułkach rozstrzelani w obecności całego pułku. Dużo zważało na swoje rodziny, któreby zaraz za ich dezercją wywiezione zostały na Sybir”.

Zeznaje piąty: „Człowiekiem, od którego zależy cała kariera wojskowa jest „święty”, czyli oficer lub podoficer do spraw polityczno-wychowawczych. Każdy dowódca od d-cy plutonu wzwyż posiada swego zastępcę do spraw politycznych. Od tego zależy urlop, awans, odznaczenie, areszt lub dostanie się do karnej kompanii. Tematem zajęć polityczno-wychowawczych w Dojlidach, jak i później, było: ostra krytyka rządów „sanacyjnych”, krytyka Armii Krajowej i naturalnie pozbawianie czci i wiary „emigracyjnego” Rządu Polskiego... Mnie osobiście razila najwięcej nuta uniżoności, jeśli mówiono o Związku Radzieckim i o czerwonej armii”.

Zeznaje szósty: „Wpajano w nas twierdzenie, że generałowie Bór i Monter są agentami Gestapo, że z pozostałych oddziałów Armii Krajowej tworzy się ochotnicze oddziały polskiego SS”.

Zeznaje siódmy: „Wykłady odbywały się w języku rosyjskim, z wyjątkiem wykładów wychowawczo-politycznych. Te były w języku polskim... Mówili nam ciągle jedno i to samo. A mianowicie: że Armia Krajowa to banda faszystów, że Rząd Londyński to grupa reakcjonistów, którzy usiłują zrobić zamęt w kraju itd., zawsze jedno i to samo dookoła... Po pewnym czasie odbyły się egzamina... „Co to jest reakcja?” – pyta się politruk jednego z moich i współkursantów. Ten odpowiada – „Reakcja to jest rząd londyński, który usiłuje zrobić w kraju zamęt i niezgodę” – „Dobrze! Masz sierżanta!”.

Zeznaje ósmy, zmobilizowany w Rosji spośród zesłańców syberyjskich: „W r. 1943 1 września byłem powołany do Drugiej Dywizji Dąbrowskiego... Warunki życia były głodowe. Produkty otrzymywaliśmy amerykańskie. Po zajęciach zbiórka do modlitwy. Zaczynamy modlitwę wieczorną. Szef baterii Rosenberg zatrzymuje śpiew i mówi: „Takich modlitw się nie śpiewa, tylko jedną Rotę wolno...”.

Dojechaliśmy do Smoleńska. Zajęliśmy kwatery we wsi Trochanow. Wybierają delegata z każdej jednostki do Lasu Katyńskiego... Wszyscy żołnierze musieli się podpisywać, że Niemcy tej zbrodni dokonali. Jeden z polskich żołnierzy, który się nie podpisał, został aresztowany i już więcej swojej jednostki nie oglądał”.

Zeznaje dziewiąty: „Szpieczy NKWD w polskich mundurach wyławiają mnie wraz z jednym kolegą i aresztują 20 kwietnia 1945... Staję przed obliczem kapitana NKWD w polskim mundurze – „W imieniu Rzeczypospolitej aresztuję ciebie”, wyrzekł łamaną polszczyzną. – „Za co?” – pytam się. – „Dowiesz się patom”... Zdjęto mi pas, odpięto orzełek i dystynkcję i za chwilę znalazłem się w chlewie na gnoju, gdzie ujrzałem dwóch podchorążaków i jednego porucznika... Wszyscy byli z Armii Krajowej, jeden z Warszawy a dwóch z Lublina. Mijały dni i tygodnie... Po trzy, cztery razy budzeni prawie w każdą noc, na

badaniach bici porządnie, chcieli byśmy podpisali wyrok własnym językiem... Co noc ta sama historia, co noc bicie w twarz i kopanie. Teraz zdałem sobie sprawę dokładnie i wiedziałem, że czeka mnie Sybir albo Kamczatka. Los swój postanowiłem rzucić na szalę życia i śmierci. Za wszelką cenę muszę uciec”.

Oto „wojsko polskie” marszałka Żymierskiego.

A jednak, tak jak chciał Piłsudski, stanowi ono najgłębiej jedną całość z narodem. Jak naród cały bowiem chce wolności i do wolności ucieka. Jak naród cały, szarpie kajdany i opiera się przemocy.

Daremny to trud Polaków przerabiać na niewolników.

### III. Front

Trzy były cele, dla których Sowiety formowały, zależne od siebie, „wojsko polskie”. Dwa z tych celów były poboczne – jeden główny. Celami drugorzędnymi były: po pierwsze – poderwanie autorytetu konstytucyjnego Rządu Polskiego, a tym samym podważenie suwerenności Państwa Polskiego; po drugie – wywołanie na świecie fałszywego wrażenia, że Rosja „wyzwała” Polskę. Celem głównym było mordowanie Polaków.

Cele poboczne Sowiety osiągnęły. Rząd Polski w Londynie, któremu przewodniczył podówczas Mikołajczyk – tchórzliwie nie złożył sprzeciwu wobec okradania Polski z jej najwyższego prawa: prawa dysponowania krwią Polaków. P. Mikołajczyk, jeszcze jako premier konstytucyjnego rządu nie podniósł – choć był obowiązany – protestu w obliczu świata całego, że Rosja łamie prawo, formując wojsko polskie, z obywateli polskich, bez przyzwolenia Rządu Rzeczypospolitej. Przez swoje lajdackie i tchórzliwe milczenie już podówczas wziął na siebie Mikołajczyk współodpowiedzialność za daremną śmierć dziesiątków tysięcy. Daremnie – bo poniesioną nie ku wyzwoleniu ojczyzny, lecz ku zakuciu jej w kajdany.

Tak samo osiągnęły Sowiety drugi cel poboczny: okłamanie świata, że „wyzwalają” Polskę chytrze i podstępnie, niż Carowie, Stalin niewolę Polski przemieniał w oczach świata na jej wolność, zaczepiając kawałek blachy, wycięty w kształt Białego Orła, na czapkach swoich polskich niewolników.

Najważniejszy przecież był cel główny: śmierć jak największej ilości Polaków. Obaczmyż w świadectwie cudownie ocalonych, jak pracowała ta maszyna zabójstwa.

Oto pierwsze świadectwo: „W czasie marszu przez t. zw. *Wartheland* (kaliskie i poznańskie – przypisek nasz) z oburzeniem patrzyłem na marnujący się ponemiecki żywy inwentarz, który ginął z głodu i braku opieki, w Lubelszczyźnie zabierano w tym czasie ostatnie krowy na kontyngent, ale lubelskie ministerstwo rolnictwa było zajęte reformą rolną a o tych sprawach nikt nie pomyślał. Ciekawe było, że na terenach czysto polskich wszelkie magazyny żywności, magazyny cukru w cukrowniach, wódki w gorzelniach, mąki w młynach były obsadzone przez armię sowiecką, a żołnierz polski musiał u nich zebrać o kilo cukru, czy kawałek chleba z piekarni.

Do akcji wstąpiłem w rejonie t. zw. Wału Pomorskiego. Niedobrze mi się robiło na widok naszej piechoty, gonionej do natarcia przez pijanych oficerów, bez wsparcia artylerii, bez czołgów i lotnictwa. Trzy natarcia na wioskę Gross Sabin, prowadzone w ten sposób doprowadziły do tego, że z pełnych stanów w kompaniach pozostało od 10 do 20 ludzi. Nasz pułk w przeciągu 3 miesięcy boju otrzymywał pięć razy uzupełnienia w sile po 300 do 400 ludzi i mimo tego już pod Oranienburgiem musiano brać uzupełnienie z taborów, artylerii, żandarmerii, bo piechota była zdziesiątkowana...

Pracę naszej baterii oceniano nie wynikami strzelań, a ilością wystrzelanej amunicji... Więc biło się „Panu Bogu w okno” byle tylko wykazać się wystrzelaną amunicją... Pewnego razu wpada na punkt obserwacyjny pijaniusienki jak bela, w obrzyganym płaszczu, d-ca batalionu i prosi oficera artylerii, by ten położył ogień na pewien lasek. Całe szczęście, że artylerzysta nie spełnił jego prośby, bo za 15 minut zauważyliśmy wycofującą się z tego lasku naszą 8 kompanię, która zakrywała odwrót baonu”.

A oto drugie świadectwo: „Gdy znaleźliśmy się na froncie okazał się bałagan. Brak łączności między plutonami i kompaniami. Dużo ludzi bezcelowo ginęło, a ci nasi zrusyfikowani „Polacy” krzyczeli: „Wpieriod,... Polaki” i z ukrycia, kto był troszeczkę w tyle, z pistoletu strzelali. D-ca baonu w moich oczach zastrzelił trzech żołnierzy Polaków. Przechodziliśmy trzy najgorsze akcje. Po pierwszej zostało nas 16 z kompanii, po drugiej 26, a po trzeciej 18. Po każdej akcji były uzupełnienia”.

Oto trzecie świadectwo: „Od Odry do Łaby byliśmy w 5 natarciach. Ostatnie z nich trwało trzy dni bez żadnej wydatniejszej pomocy artylerii. Czołgów nie było wcale, ani samolotów. Mimo to oficerowie pchali nas ciągle na pewną śmierć, strzelając do żołnierzy w razie odmowy... Cud jakiś ocalał mi wtedy życie tym bardziej, że jako dowódca plutonu musiałem prowadzić kilka razy pluton do ataku... Po trzech dniach kreciego życia w ziemi, wycieńczeni i zdziesiątkowani zostaliśmy zastąpieni przez kozaków. Nadeszły wtedy czołgi, ciężka artyleria i katusze (rosyjska nazwa dział raketowych – przyp. nasz), na głos których aż nam serca się radowały. Nad leciały również samoloty... Ile istnień ludzkich ocalałoby, gdyby cała ta technika użyta była w pierwszym dniu. Każdy z nas widział jasno, że nas Polaków Rosjanie chcą wprost zetrzeć z powierzchni ziemi. Jeśli nie wywieźć na Sybir, lub zniszczyć w lochach więziennych, to bodaj na froncie dokończyć swego dzieła! Polacy są dla nich nienawistnym elementem, który nie da się skomunizować, który za bardzo kocha demokrację i wolność osobistą. Gdy nasz bataljon dotarł do Łaby (a liczył wtedy coś około 100 ludzi i był pierwszy w tem miejscu) okopał się na brzegu i zajął pozycję obronną. Przed kim? zastanowiło mnie – czy przed Amerykanami, którzy są po drugiej stronie wody?”

Oto czwarte świadectwo: „Zależało szczególnie oficerom sowieckim, aby nas Polaków jak najwięcej wyginęło w tej wojnie. Wiedzieli, że będą mieli mniej wrogów na swoją skórę. W czasie walki nasi oficerowie, pijani jak bele,

z pistoletami krzycząc „Dawaj wpieriod” gnali nas jak bydło do rzeźni. Odcinki frontu dawali nam jak najgorsze, nie do zdobycia, jak rzeki, bagna, lasy, tereny góryste. Mieliśmy to zdobywać bez poparcia czołgów, artylerii. Jednak nasza piechota dzielnie szła stale naprzód atakując Niemców wszędzie i pokonała ich, broniących się rozpaczliwie do ostatniego naboju. Wobec moich przejęć w tej armii polskiej, którą zorganizowano na wzór sowiecki i takiego traktowania żołnierza, jak psa, pełnych więzień Polaków i obozów karnych, jak koło Lubartowa, w Warszawie, koło Siedlec i wiele innych – miałem wszystkiego dość!”

Oto piąte świadectwo: „Gdy Odrę sforsowaliśmy to już ruszyliśmy, to dopiero zatrzymaliśmy się koło Elby, czyli Łaby. Tu już była Ameryka. Patrzę się i myślę co robić. Do Amerykanów poszedłem, bo wiedziałem, że tutaj jest polskie wojsko, bo tamto to nie polskie, a sami bolszewicy i z całego świata zbieranina i wszystkim obcokrajowcy rządzą. Polak wcale głosu nie ma. Na froncie też pędzili: gdzie najgorzej to Polaków dawali... i z pistoletami z tyłu, a Polacy byli nie ćwiczeni i szli do rzeźni, bo musieli. Jak nie chciał to go zaraz zastrzelili z pistoletu. Tak wygląda demokracja lubelska. Więc gdy doszedłem do Elby, czyli Łaby, to poszedłem do Ameryki”.

Oto szóste świadectwo: „Przyszliśmy do Kolberga. Wojsko stanęło. Ani w tę ani w drugą stronę. Spotykam się z kapitanem. Niedobrze stąpiłem nogą, być może trąciłem go niechcący. Kapitan przystępuje z nahajem i uderza mnie w policzek. Ja się jego pytam za co mnie uderzył, a on „po rusku”; odpowiada... Słyszał to z boku major Kuczyński i biegnie do mnie i wykrzykuje do kapitana dlaczego nie użył pistoletu: „ubić kak sobaku!”. Zdążyłem zniknąć z oczu. Prosiłem Boga... o wyratowanie z szatańskich rąk czerwonych. Pan Bóg mi dopomógł przejechać Elbę. Gdyby Polska miała być taka, jak jest teraz, oglądać jej nie będę i nie życzę najgorszemu Polakowi”.

Oto siódme świadectwo: „Byłem przy broni przeciwpancernej. Oficerowie ruscy zapatrywali się na nas Polaków, aby nas jak najwięcej wyniszczyć. Pchali nas w różne kliny, w najgorsze miejsca. Gdy miało być natarcie strzelano parę pocisków z moździerzy i parę z 45-tki i „dawaj wpieriod!”.

A oto ósme świadectwo: „Przeszliśmy granicę polsko-niemiecką i idziemy do morza. Gdzie najgorzej to dawaj Polaczków! Bardzo nas dużo ginęło, bo to wszystko nie ćwiczone... Odrę sforsowaliśmy i doszliśmy do Łaby, czyli Elby. No i wojna się skończyła, ale ja takiej Polski to nie chcę i uciekłem do Ameryki. Nie chciałem i tych pięciu hektarów pola, które nam dawał oficer polityczno-wychowawczy, bo tak nie może być, aby prawdziwi Polacy z krwi i kości byli wywożeni na Syberię, a u nas rządzą obcokrajowcy. Stalin nam niepotrzebny i NKWD, które Polaków aresztuje też niepotrzebne.

Nas jest tutaj (zbiegów – przyp. nasz) 23 Polaków i jeden Żydek, który też poszedł z nami i wyrzekł się 5 hektarów pola i uciekł do Ameryki. Chociaż się wojna skończyła, ale dla nas to się nie skończyła. My takiej Polski nie chcemy, aby wolności naród polski nie miał. My jeszcze żyjemy i za wolność chcemy walczyć, ażebyśmy mieli Polskę Wielką i Niepodległą, nie taką jak teraz”.

#### IV. Niewolnicy i zdrajcy

W styczniu 1944 r. kiedy ujawniły się pierwsze fakty, mówiące o tworzeniu przez Stalina nowych janczarów dla Moskwy, odzianych w polskie rogatywki, pisałem w artykule „Niewolnicy”:

„Dywizje „polskie” w Sowietach tworzone są po to, aby Polskę pozbawić jej praw.

Dywizje „polskie” w Sowietach tworzone są po to, aby dowieść świata, że istnieje wojsko „polskie”, które nie podlega prawnemu wodzowi, nie walczy o sprawę swego państwa, lecz gotowe jest słuchać obcego dowództwa i czynić, co ono rozkaże...

Zamyka się krąg okrucieństwa. Porwano ludzi w domostw za to, że byli Polakami. Więziono, skazywano na głód, nędzę i śmierć – za to, że byli Polakami... Dziś czyni się sprawę najpodlejszą i najokrutniejszą: przymusem i gwałtem każe się Polakom walczyć z Polską. Pod dźwięki „Jeszcze Nie Zginęła” – każe się żywym iść ku Jej śmierci. Pod polskim sztandarem nakazuje się niewolnikom niszczyć to, czego walczącemu narodowi przemocą odebrać nie zdołano: jego prawa, jego honor...

Módlmy się za nich. Bo są to najniezwyklejsi wśród niezwykłych. Najniezwyklejsi, gdyż nawet śmierć ich nie Tej służy, która kochają, lecz tym, co pragną rękami niewolników cały naród polski zakuć w kajdany niewoli”.

Tak przez półtora z górą rokiem widziałem i rozumiałem to, co każdemu Polakowi łatwo było widzieć i rozumieć: mękę straszliwą tych „żołnierzy”, którym nakazano przeciw Polsce dawać świadectwo, ubierając ich na urągawisko w Polskie znaki.

Dziś, kiedy przyszedli do nas stamtąd – świadczą każdym swoim słowem, że tak właśnie było, że tak właśnie czują, że niewolnikami byli tylko – zdrajcami nigdy.

Ci niewolnicy rwali się ku wolności. Pragnęli odejść stamtąd, zerwać z moskiewskim przymusem. Pragnęli odejść, aby z nim walczyć.

Spójrzmy w duszę tych ludzi, otworzoną nam dzisiaj. Spójrzmy co się w niej działo, kiedy – tak mówią – postanawiali „los swój rzucić na szalę życia i śmierci”.

Oto tak wygląda droga z niewoli ku wolności:

„Dotarłem dość blisko sowieckiej linii. Tu rozrząd kazał mi się zatrzymać do ciemnej nocy. Zdrzemnąłem się. Nie wiem jak długo .spałem, godzinę czy dwie. Zbudziło mnie niemiłosierne zimno... Teraz już najwyższy czas, już północ minęła – i noga za nogą, z modlitwą na ustach, począłem się czołgać w kierunku Łaby. Każdy szelest, każde pęknięcie patyczka robiło na mnie ogromne wrażenie: żeby się nie zdradzić!

Nie wiem, czy Bóg mnie prowadził, czy anioł z nieba, przecież prawy brzeg Elby pocięty jest rowami, bagnami i mnóstwem jezior. Ja zaś trafilem na groblę z faszyny i trawy i doszedłem suchą nogą nad sam brzeg rzeki, jak gdybym przedtem wiedział o tej grobli. Dotarłem do rzeki. Usiadłem nad brzegiem i myślę, a w tej chwili wyłonił się z poza chmur księżyc...



W dali usłyszałem głos zmieniających się patroli sowieckich. Trudno, trzeba płynąć, niema rady. Po krótkiej, lecz gorącej modlitwie zrzucam płaszcz, buty, bieliznę. Jedynie spodnie, bluzkę i czapkę wiążę w tobołek i przypinam paskiem dookoła szyi. Pogrążam się w fale Elby. Woda dość zimna porywa mnie w swój nurt... po jakimś czasie opadam z sił.

I znów nadludzki wysiłek i metr po metrze zbliżam się do brzegu. Nagle czuję, że nogi moje dostają gruntu. Wychodzę na brzeg zziębnięty, zupełnie nagi i mokry. Spojrzałem poza siebie. W dali biała się szeroka wstęga Łaby, a poza nią czarny, posępny, cuchnący padliną komunizm. Gdzie, w którą stronę? Wtem ujrzałem światełko. Pędzę zziębnięty. U bram budynku zatrzymuje mnie w nieznanym języku wartownik. Nie wiem co mówił do mnie, pamiętam, że wykrztusiłem słowo „Polak” i potem nie wiem co się ze mną stało...

Nazajutrz budzę się, patrzę w okno. O dziwo! w oknie nie widzę krat piwnicznych, ani wartownik nie chodzi... Największym pragnieniem moim jest jak najszybszy powrót do zdrowia, aby móc włożyć naprawdę polski mundur”.

Ten młody, nagi, zziębnięty chłopak co wyszedł z ciemności, by powiedzieć żołnierzowi amerykańskiemu jedno słowo „Polak”, nim upadł zemdłony – ten chłopak jest Polakiem. Jest krwią i kością z kości narodu polskiego. Jest posłem z kraju ciemności i nocy. Mówi za Rzeczpospolitą. Wyrwał się niewoli i chce walczyć.

I dlatego zdrajcami, sprzedawczykami, odszczepieńcami, co odcinają się od narodu polskiego raz na zawsze, są dziś ci wszyscy, co tam idą, skąd on się wyrwał. Ci, co przepływają Elbę na wschód w dyplomatycznych strojach, w cylindrach na głowach. Ambasadorzy! Konsule! Charge d'affaires! Zdrajcy, sprzedawczycy, odszczepieńcy. Albowiem sprzedają się oni, aby zagłuszyć głos tego chłopca, co jest głosem milionów. Zdrajcą jest „podwójny Quisling” ambasador Lange! Sprzedawczykiem jest „hrabia” Janusz Żółtowski. Odszczepieńcem jest p. „konsul” Rozwadowski. Sprzedali się, aby kłamać. Wynajęli się, aby własnymi dłońmi dusić tego chłopca, co nocą majową Elbę wpływ przepływał, aby zatrzymać w jego gardle słowa prawdy. Wynajęli swoje pyski i swoje sumienia katowi. Będąc sami na wolnej ziemi podjęli się Stalinowi służyć, by łatwiej mu było dziesiątki milionów Polaków przytrzasnąć wiekiem niewoli, Z mniejszym, niż tamten nagi chłopak wysiłkiem, przepłynęli rzekę szerszą niż Elba. Tę rzekę, co dzieli uczciwość od hańby, obowiązek od podłości.

A jednak nie oni, nie uroczyści, płatni i „uznani” zdrajcy, lecz ten nagi chłopak, zbiegły niewolnik, co chwiejąc się na nogach wynurzył się z nocy – jest prawdziwym posłem narodu polskiego do wolnych narodów świata.

I jego głos musi być usłyszany – jeśli narody te chcą pozostać wolne.

**Pierwodruk: „Nowy Świat”, 29 IX i 1-4 X 1945 r.**